

Chodzi o PIENIĄDZE

TEKST: JAGNA KACZANOWSKA ILUSTRACJE: AGATA NOWICKA

Podobno to, co nas podnieca, to się nazywa kasa. A jeśli domową kasę zasila głównie pensja kobiety? Bo jej partner zarabia mniej albo wcale – jak mężowie Anki i Barbary. Okazuje się wtedy, że ekonomia ma duży wpływ na uczucia partnerów i ich wzajemne relacje. Coś trzeba zmienić, by ten układ nadal działał. Psycholog odpowiada co.

Zamiana ról

ANKA (40 lat) cztery lata temu urodziła córkę, a po powrocie do pracy dostała awans i znaczącą podwyżkę. Zarabia trzy razy więcej od męża Marcina. On postanowił, że w czym innym będzie lepszy, i zajął się domem.

W supermarkecie Marcin jest mistrzem ceremonii, głównodowodzącym robienia zakupów. – „Te pomarańcze? Gdzie ty masz oczy, są niedojrzałe!”, wyśmiewa mnie w dziale owocowym. W mięsnym ekspedientka pyta, który kawałek antrykotu mi podać. – „Niech pani żony nie pyta, ona nie ma o tym pojęcia”, mówi władcym tonem. Ekspedientka jest zdziwiona, ja w milczeniu przejmuję podawane przez Marcina pakunki i umieszczam w wózku. Jola, nasza córeczka, patrzy na ojca zachwycona. Uśmiecham się w duchu. Zabawne, ale taki właśnie będzie jej wzorzec męskości i kobiecości: on – król

supermarketu, i ona – wózkowy. A potem idziemy do kasy. I role się zamieniają: ja wyciągam portfel, złotą Visę. Płacę, a Marcin pakuje zakupy do toreb. Nie zawsze tak było. Jesteśmy parą jeszcze z czasów licealnych. Po maturze Marcin poszedł na filozofię, ja na informatykę. Gdy zaczynaliśmy staże, zarabialiśmy podobnie. Ale z czasem ja awansowałam, a Marcin nadal

zmywanie, gotowanie. Bo Marcin, choć kończył pracę o piętnastej, w domu palcem nie ruszył. Tak się nauczył, w jego rodzinie matka robiła trzydaniowe obiady, szorowała podłogi, a ojciec wracał ze szkoły, w której był dyrektorem, i do wieczora czytał gazety w fotelu. Byłam zdziwiona, gdy na początku małżeństwa się zorientowałam, że mąż nigdy w życiu nie umył muszli klozetowej, nie umie włączyć pralki,

mnie w przewijaniu, wstawał do córki w nocy. Ale potem ten awans i coraz częstsze kłótnie. – „Może nie powinnaś przyjmować tej posady, chodzisz stale wściekła! – mówił. – Jestem wściekła, bo wszystko robię sama!”, płakałam. Marcin się obrażał, uważał, że i tak pozytywnie wyróżnia się na tle znajomych. Mąż Kaśki ani razu nie zmienił pieluchy ich synkowi; partner Justyny pozwalał, żeby myła podłogę na kolanach w ósmym miesiącu ciąży, a sam pił piwo i oglądał mecz. – „To prawda, Krzysiek i Damian nic nie robią. Ale oni zarabiają przynajmniej na rodzinę! – nie wytrzymałam w końcu. – Czyli o to ci chodzi, tak? Jestem za ciebie, dla ciebie, potrzebowałabyś biznesmena!” – krzyczał Marcin. Nie, nie potrzebowałabym. Potrzebowałabym mężczyzny, który będzie moim przyjacielem. Który zrozumie, że to nie jest niemęskie wspierać swoją żonę. Nawet za cenę przejścia części obowiązków domowych.

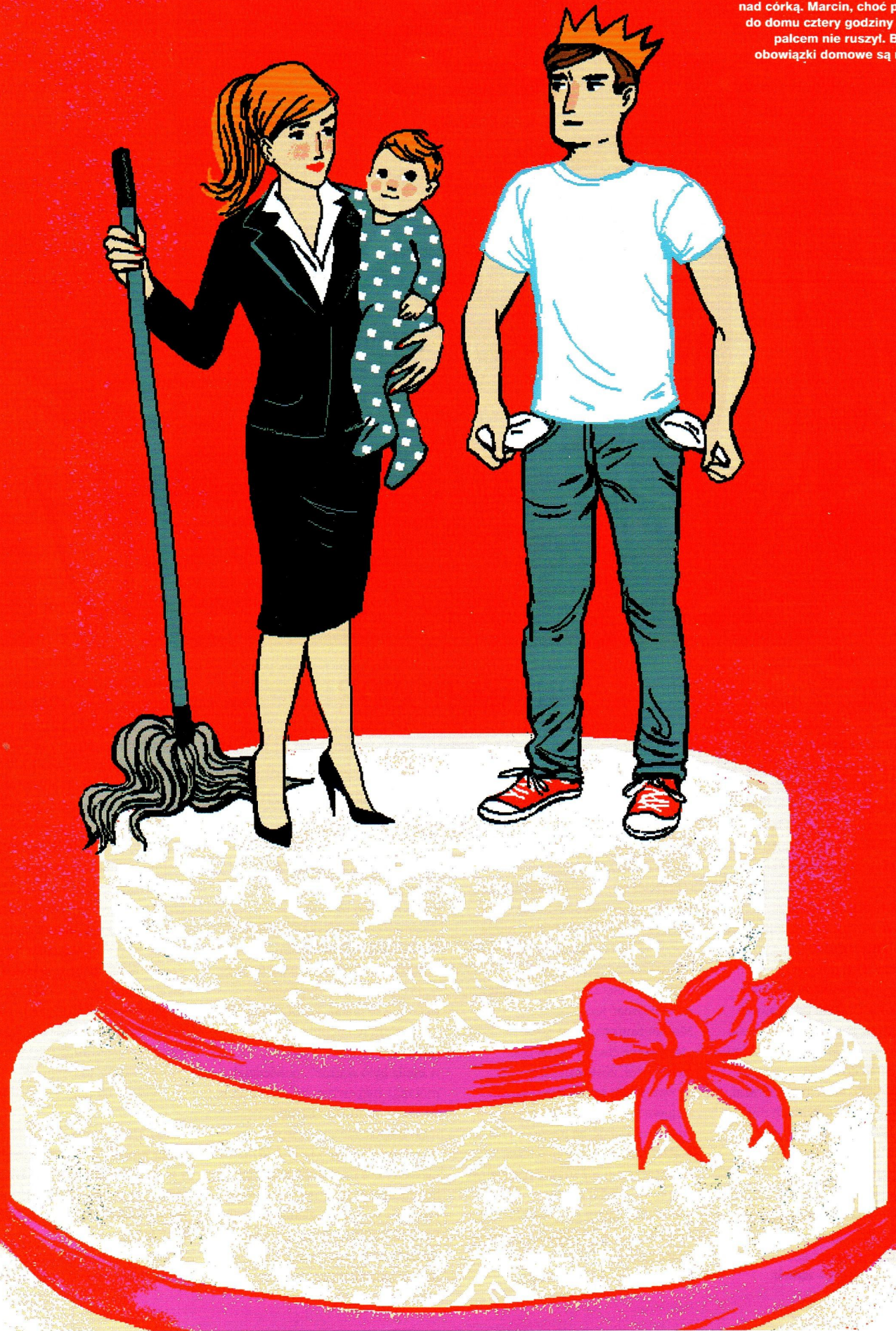
KTO TU RZĄDZI?

Mąż powiedział, że nie czuje się przy mnie jak facet, boi się powiedzieć, że woli czerwony czajnik niż biały, bo przecież to ja będę za ten czajnik płacić. Za całą resztę też.

był młodszym specjalistą w urzędzie gminy. Cztery lata temu urodziła nam się Jola. Po powrocie do pracy objęłam stanowisko dyrektora działu. Duża podwyżka, jeszcze więcej obowiązków. Wracałam do domu wieczorem stęskniona za córeczką i czekało mnie pranie,

a brudną patelnię przelewa wodą i odstawia, bo „się zmyje”. Z początku z tym walczyłam, potem przestałam, tym bardziej że na urlopie macierzyńskim mogłam wszystkim się zająć. On za to był zaangażowanym, Kochającym tatą, chętnie wyręczał

Wracalam z biura wykończona po naradzie u prezesa. I czekało mnie sprzątanie, gotowanie, opieka nad córką. Marcin, choć przychodził do domu cztery godziny wcześniej, palcem nie ruszył. Bo przecież obowiązki domowe są niemęskie.



To on wybiera w sklepie produkty, decyduje, co kupimy, moje wybory krytykuje. Ja tylko wkładam do wózka pakunki i milczę. Przy kasie wyciągam złotą Wisę, płacę.



SPRAWA HONORU

< Nie mogliśmy dojść do porozumienia. Zmęczona stresem w pracy, ogromem zadań, konfliktami w zespole, wracałam do domu i pracowałam na drugi etat. Już się sobie nie zwierzałyśmy, już nie śmialiśmy się z tych samych dowcipów i filmów. Patrzyłam na męża i się zastanawiałam, co ja z nim w ogóle robię. Przestał mnie pociągać fizycznie, i nie była to tylko kwestia zmęczenia. Po prostu nie widziałam już w nim mężczyzny. Mimo to co jakiś czas zaczynałam rozmowę o pieniądzach, podziale obowiązków. Czasem udawało mi się podjąć temat spokojnie, częściej wracałam do niego w trakcie kłótni. Oczywiście to do niczego nie prowadziło. Marcin się obrażał, potem przez kilka kolejnych dni dziwnie zachowywał. – „Rzucę tę pracę w urzędzie. Dam komuś w mordę przy bankomacie. No co tak patrzysz? Po co studiowałam tę filozofię, byle złodziej bardziej by ci się podobał. Miałby forszę, przecież kobietom tylko na tym zależy – mówił.

Za mało zarabiasz! – nie umiałam tego wykrztusić. Przecież nie zostałam żoną Tomka dla pieniędzy. A jednak patrzyłam na niego z coraz większą niechęcią. I bałam się rozmowy.

Nie cierpiałam tych tekstów, nie mogłam znieść jego tonu. – Przecież wiesz, że to nieprawda! Chodzi tylko o to, żebym nie czuła się wykorzystywana, żebym miała poczucie, że i ty się starasz dla mnie, dla naszej rodziny! Że dajesz, a nie tylko bierzesz!”, nie mogłam powstrzymać łez. Marcin zamknął się w sobie. „Nawet nie chce ci się wysilić, stchórzyłeś, zostawiłeś mnie ze wszystkim samą, a przysięgałeś wspierać na dobre i złe”, myślałam. Zaczęłam sądzić, że nasze małżeństwo tego nie przetrwa. Dopuszczałam już myśl o rozwodzie, coś, co wcześniej nigdy nie przyszłoby mi do głowy. I wtedy stał się mały cud. Pewnego wieczoru – wróciłam po długim zebraniu u prezesa – weszłam

do domu i poczułam, że pachnie jedzeniem. Na kuchence stał parujący garnek, a w nim potrawka z kurczaka po hiszpańsku. Z pomidorami, oliwkami, chorizo. Stałam nad tym garnkiem oniemiała. Skąd się to tutaj wzięło? – „Przepis jest z twojej książki *Gotowe w 30 minut*. Co za kłamstwo! Siedziałem w kuchni bite trzy godziny! Jestem ciekaw, czy w ogóle było warto?”, powiedział mój mąż niepewnie. Było pyszne! Za słone, za tłuste, sos się rozwarstwił, ale smakowało. Bo wiedziałam, że Marcin po raz pierwszy coś ugotował, zrobił to, bo rozumiał, że musimy inaczej podzielić się obowiązkami, rolami. Dotarło do mnie: jemu na mnie zależy! Od tej pory było nam łatwiej. Budowanie związku na nowo

trwało. Czasem było bolesne – jak wtedy, gdy Marcin sfrustrowany, samotny zaczął wymieniać się intymnymi mailami z panną na czacie dwudziestolatką. W porę się opamiętał, długo rozmawialiśmy. On mówił, że nie czuje się przy mnie jak facet, że to ja noszę spodnie, decyduję o wszystkim, a jemu trudno jest nawet powiedzieć, że bardziej podoba mu się czajnik czerwony niż biały, bo przecież to ja będę za ten czajnik płacić. Że mu wstyd. Przeprosiłam go. Zapewniłam, że będę większą uwagę zwracała na słowa, częściej pytała go o zdanie. To, że ja płacę, nie znaczy, że mąż nie ma prawa głosu. Przecież mnie także na nim zależy. Kocham go, niezależnie od tego, ile zarabia.

Zmiana albo rozstanie
Mąż BARBARY (34 lata) zwolniono z pracy. Starala się nie wywierać presji, by szybko znalazł nową. Ale on nadal jej nie ma. A Barbarze brak już sił.

Księgowa liczyła kilka razy. Jakkolwiek patrzeć, mieliśmy

kilkanaście tysięcy dopłaty do podatku. – „James Bond był agentem 007, a ja trochę go przypominam, bo mam na koncie 0,7 złotego. Tym razem na mnie nie licz – próbował żartować Tomasz. – To może zrób z tym coś? Na przykład zarób, dłużej już sama nie mogę tego ciągnąć! – zaczęłam krzyczeć. – Ale co? Przecież nie będę kopać rowów, a w moim zawodzie nie ma zatrudnienia!” – szczerze zdziwił się Tomek. Stracił etat pół roku wcześniej. Był kierownikiem w dziale marketingu w koncernie spożywczym. Miał służbowy samochód, komórkę i kartę płatniczą. Nie szastał pieniędzmi, ale lubił je wydawać. Oboje lubiliśmy, choć od trzech lat nie bardzo było nas na to stać – raty kredytu we frankach szwajcarskich pochłaniały coraz większą część budżetu. Pracowałam w gimnazjum, uczyłam angielskiego. Zaczęłam dawać korepetycje w weekendy. Dzięki temu znów starczało nam spokojnie do końca miesiąca. Pamiętam ten dzień, kiedy Tomasz wrócił z biura i oświadczył, że szef wręczył mu wypowiedzenie. Miał dostawać pensję jeszcze przez trzy miesiące, do firmy już nie musiał przychodzić. – „Świetnie, od dawna należały mi się wakacje! Przez miesiąc wypocznę, nadrobię zaległości towarzyskie, skoczę w góry. Potem coś znaję, z moim CV nie będzie problemu!”, cieszył się. Zazdrościłam mu pewności siebie, no i tego wspaniałego CV! Gdybym to ja straciła pracę, nie byłoby mi łatwo zdobyć nową. Plan Tomasza wypalił tylko w połowie. Udało mu się miesięczne leniuchowanie i wyjazd w góry. Potem zaczął dzwonić po znajomych w konkurencyjnych firmach. Ale nigdzie go nie chcieli. Nie zraził się tym, umawiał spotkania z łowcami głów. „Teraz nic dla pana nie mamy, ale odezwiemy się, gdy tylko...”, słyszał. Telefon milczał. Pieniądze na koncie – odłożone na czarną godzinę albo na małe miejskie autko dla mnie – topniały. Staralam się wspierać męża, pocieszać. Nie zwracałam mu głowy opowieściami o tym, jakich

to cudów ekwilibrystyki dokonuję, żeby utrzymać dom. Pieniądze na podatek pożyczyle mi rodzice. W banku wzięłam wakacje kredytowe. Po zakupy zaczęłam jeździć do dyskontu na drugi koniec miasta, bo tam ciągle organizują jakieś promocje i można kupić warzywa i mięso taniej. Uważałam, że nie wolno mi pospieszać Tomka, bo przecież on i tak z pewnością czuje się podle. Zawsze dobrze zarabiał, był głównym żywicielem rodziny. Musi czuć, że jego kobieta go kocha i docenia, niezależnie od wszystkiego. Przecież to nie chodzi o pieniądze! Chodzi o miłość, partnerstwo, zrozumienie... Pod koniec piątego miesiąca poszukiwań Tomek dostał pierwszą propozycję pracy. – „Wyobrażasz sobie, zaproponowali mi jedną trzecią poprzedniego wynagrodzenia! Byłbym idiotą, gdybym się zgodził, przecież to jawna degradacja! Jakby to wyglądało w moim CV?!” – szukał u mnie potwierdzenia swojej decyzji. Milczałam, bo na tym etapie miałam już gdzieś to jego wymuskane CV, przejmowałam się, jak zapłacimy rachunki. Żeby się nie martwić, znalazłam kilkoro uczniów i spotykałam się z nimi w tygodniu, wieczorami. Tomasz nadal szukał, ale jakby coraz bardziej ślamazarnie. Stwierdził, że będzie wolnym strzelcem. Zacznie robić strony internetowe, kiedyś się tym zajmował. – „Pomyślałeś o finansach? – zapytałam wreszcie, bo już nie mogłam wytrzymać. Wakacje kredytowe miały się skończyć i za kilka dni bank oczekiwał raty w pełnej wysokości. Nie miałam tych pieniędzy. – Damy radę! Nie panikuj. Jestem świetnym fachowcem, a era ciepłych etatów już się skończyła – uciął temat. – Ale nie skończyła się era rachunków i naszego kredytu, płatność piątego każdego miesiąca”, powiedziała do jego pleców. Bo dokładnie w tym momencie – co za przypadek! – Tomasz postanowił pójść na basen. Pojawił się po kilku godzinach, do tematu już nie wróciliśmy. To znaczy ja próbowałam, ale on mnie zbywał. Nie miałam pojęcia, jak właściwie

Jeśli twoja pensja jest większa...

- 1. Spójrzcie prawdzie w oczy.** Nie udawajcie, że tematu nie ma. Zastanówcie się, co możecie zrobić, jak przededefiniować wasz związek, by równowaga dawania i brania została zachowana? Jeśli ty więcej dokładasz do domowego budżetu, w jakiej sferze twój partner może dawać więcej od ciebie?
- 2. Bądźcie wobec siebie szczerzy.** Jakie uczucia budzi w was zaistniała sytuacja? O co macie do siebie nawzajem żal, co was złości? Rozwiążcie problemy na bieżąco.
- 3. Napisz swoją bajkę o księciu.** Zdecydowana większość kobiet została wychowana tak, by przyjmować za pewnik, że mąż będzie głównym żywicielem rodziny. Ale to nie jest jedyny wariant. Może w twojej baśni to ty będziesz jechała na białym koniu, a nie księżę?
- 4. Ustalcie na nowo domowy budżet.** Partner zarabia mniej niż ty, ale to nie znaczy, że ma się nie dokładać do rachunków! Niech płaci choć jeden, dwa, proporcjonalnie do swoich zarobków.
- 5. Wyhoduj sobie grubą skórę.** Odporną na głupie docinki i uwagi znajomych i nieznajomych. W końcu to nie ich sprawa.
- 6. Spraw sobie... żonę!** Umów pomoc domową, panią do sprzątania, choćby raz na dwa tygodnie. Niech was odciąży i przejmie te obowiązki, których żadne z was nie może lub nie chce wykonywać.
- 7. Pamiętaj o przyszłości.** Zadaj sobie serię pytań: a co, jeśli... Trudnych pytań. Być może zdecydujesz, że chciałabyś podpisać rozdzielność majątkową i mieć osobne konto. Masz do tego prawo.
- 8. Pozwól partnerowi znaleźć dziedzinę,** w której to on w waszej rodzinie będzie rządził. Niech stanie się królem planowania wakacji, głównodowodzącym flotą samochodową, supernianią waszego dziecka. Nie wtrącaj się, zaakceptuj przywództwo.
- 9. Postaw na karierę.** Skoro zarabiasz więcej i masz lepsze perspektywy zawodowe, nie miej oporów, by się rozwijać. Nawet jeśli oznaczałoby to częstą nieobecność w domu z powodu studiów, delegacji.
- 10. Pamiętaj, że zasługujesz na odpoczynek.** Głowa rodziny musi być zawsze przytomna i wypoczęta.

mam to ująć: nie mamy na rachunki? Przecież to nieprawda, mieliśmy z mojej pensji i korepetycji. Także dzięki temu, że zrezygnowałam z telewizji satelitarnej, jednego telefonu, karnetu na siłownię. Zakupy robiłam z listą na bazaru. Jeśli chodzi o raty kredytu – moi rodzice zadeklarowali comiesięczną pomoc, na szczęście mają wysokie emerytury. „Dopóki Tomasz nie stanie na nogi”, powiedział tata uspokajająco, a ja mało się nie popłakałam ze wstydu, bo zaczęłam się zastanawiać, czy ten moment kiedykolwiek nastąpi. To może inaczej: źle mi, że za mało zarabiasz? Ale jak by to brzmiało? Przecież nie zostałam żoną Tomka ze względu na jego stanowisko i samochód. Właściwie sama nie wiedziałam, o co mi chodzi i jak to powiedzieć. Przecież wśród wielu

par ciężar płacenia rachunków, rat kredytu spoczywa na jednej osobie. To nie jest powód do zerwania. Czemu więc było mi tak źle, czemu patrzyłam na męża z rosnącą niechęcią? Milczałam, ale czułam się coraz gorzej. Sama obecność Tomasza w domu zaczęła mnie drażnić. Wracalam wieczorem po trzech godzinach dodatkowych lekcji, a on leżał na kanapie i oglądał serial. Nie odzywałam się. Myślałam, że się domyśli, co jest nie tak. Nie domyślił się. Przed feriami Tomek kupił sobie buty narciarskie. Aż mnie zatkało ze zdumienia, gdy zobaczyłam je w przedpokoju, lśniące nowością. – „Jak to jest, że nie masz pracy, a stać cię na buty?” – zapytałam. – Ojej, no nie mówiłem ci? Zrobiłem fajną stronkę dla faceta, który ma sklep narciarski. Dorzucił mi sprzęt w rozliczeniu – wesoło odparł



TRUDNY TEMAT

Pogadaj z nim, nie możesz za wszystko płacić! – radziła moja mama. Jakby zapomniała, że w naszym domu nigdy nie rozmawiało się o pieniądzach, bo to nieeleganckie.

< Tomek. – A nie mogłeś wziąć pieniędzy? Byłoby chociaż na rachunki – powiedziałam spokojnie, choć ledwie się powstrzymywałam, żeby nie zacząć krzyczeć ze złości. – A co, nie starcza ci? – zapytał Tomasz. Poszłam do sypialni, trzasnęłam drzwiami, popłakałam się. Nie odzywaliśmy się do siebie przez trzy dni. – „Kochanie, tak nie da rady, przecież się zapracujesz na śmierć! Musicie porozmawiać – radziła mi mama. – Ciekawe, jak? Może szkoda, że nie nauczyłaś mnie rozmawiać o pieniądzach, tylko powtarzałaś, że to jest nieeleganckie!” – nakrzyczałam na nią. To prawda, rodzice uważali, że mówienie, ile coś kosztowało, jest w złym guście. Wyrosłam więc na kobietę, która mogła pracować na półtora etatu, żeby utrzymać dom, a nie potrafiła powiedzieć

mężowi, żeby wziął się wreszcie do roboty. Poszłam po pomoc do terapeutki. Dopiero w trakcie trzeciej sesji z jej pomocą uświadomiłam sobie, co tak uwiera mnie w tej sytuacji. Nie to, że Tomasz zarabia mniej. Nie to, że stracił pracę. Nie to, że muszę płacić nasze wspólne rachunki. Przeszkadza mi, że w naszym związku zabrakło równowagi. Kiedyś to on zarabiał więcej, za to ja robiłam zakupy, dbałam o dom, gotowałam. Role się nie odwróciły. Po prostu ja w naszym domu odgrywam je obie. Tak nie może być. Teraz pozostaje mi tylko powiedzieć to Tomaszowi. Zażądać zmiany. Boję się tej rozmowy. Ale jeszcze bardziej się boję, że nasze małżeństwo zwyczajnie się rozpadnie, jeśli jej nie przeprowadzimy.

JAGNA KACZANOWSKA, psycholog